

# Ekologiczne kłamstwa technofanatyków

Przystępując do omawiania książki prof. dr. hab. Przemysława Mastalerza<sup>1</sup> miałem niebłahy dylemat, czy w ogóle jest sens popularyzować tego typu pozycję, bo przecież każda recenzja, nawet nieprzychylna wzmianka jest jakąś tam popularyzacją, zachętą do lektury. Gdyby nazwisko autora nie było poprzedzone tytułami naukowymi, nie miałbym żadnych wątpliwości - takie prace nie zasługują na recenzję w poważnym czasopiśmie. Dlaczego taka ostra ocena już na wstępie? Ano dlatego, że dawno już nie czytałem tak nieobiektywnej, ideologicznie zacierzonej i zwyczajnie nierzetelnej książki, mającej w zamierzeniu autora i wydawcy naukowe ambicje.

Cel jej przyświecający był jakże szlachetny: *"Krytyka antynaukowej, kłamliwej propagandy ekologicznej, która, wzbudzając strach przed skutkami postępu naukowego i technicznego, zagraża światu bardziej niż problemy ekologiczne, przed którymi nas ostrzega"* oraz *"pomoc w odróżnieniu naukowej prawdy od nieprawdy"*. Książka w założeniu *"omawiając przykłady tej [ekologicznej - D.L.] propagandy, czyli "ekologiczne kłamstwa ekowojowników", tłumaczy, jak bardzo fałszywy bywa obraz zagrożeń, którymi nieustannie straszą nas prasa, radio i telewizja."* Ponadto *"dostarcza obiektywnych i wiarygodnych odpowiedzi na niepokojące nas wszystkich pytania, np.:*

- \* czy należy bać się dziury ozonowej,
- \* czy zatruwają nas tworzywa sztuczne,
- \* czy szkodzi nam żywność "naszpikowana chemią",
- \* czy spalanie śmieci zagraża naszemu zdrowiu,
- \* skąd wziął się problem efektu cieplarnianego i czy grozi nam ocieplenie klimatu."

I rzeczywiście, na przeszło 230 stronach autor, z godną Torquemady zawziętością, tropi i rozprawia się z ekologicznymi "herezjami", które szerzą "ekowojownicy". Kim są owi "ekowojownicy" w odróżnieniu od prawdziwych miłośników przyrody, których autor, jak zapewnia, darzy szacunkiem? Są to "członkowie radykalnych organizacji, którzy w swojej działalności korzystają ze środków nielegalnych lub nieetycznych, nie wahają się używać przemocy maskowanej hasłem *"obywatelskiego nieposłuszeństwa"* i swobodnie posługują się kłamstwami przy próbach przekonywania ludzi do swoich poglądów." 2 Przykładów takich organizacji autor nie potrafi podać, nazwisk "ekowojowników" również, za to przytacza (bez najmniejszych szczegółów czy przypisów dotyczących np. wyników śledztwa) złowrogi przykład ich działalności w postaci podpalenia ośrodka narciarskiego w Górach Skalistych w USA, który miał zagrażać siedlisku rysi<sup>3</sup>. Jest to jeden z wielu grających na emocjach czytelników chwytów retorycznych, który ma a priori zdyskredytować przeciwnika. Książka aż się roi od tego rodzaju sugestii. Na tym chyba właśnie polega obiektywność według jej autora.

W praktyce, jak to wynika z krytykowanych w książce źródeł, ekowojownikiem dla autora może być każdy, kto ma odmienne niż on sam poglądy. Dziennikarz, polityk, naukowiec, urzędnik państwowy. Wynika z tego, że czasopismo, ministerstwo, ONZ czy międzynarodowa komisja to radykalne, nieetyczne organizacje używające przemocy. Ale najgorsi są koledzy po fachu, np. redaktorzy "Wiadomości chemicznych".

Nie bądźmy jednak drobiazgowi i przejdźmy do zapowiadanych wielokrotnie przez autora niepodważalnych dowodów niecnym kłamstw "ekowojowników". Mam brzydki zwyczaj przeglądania bibliografii zanim przystąpię do szczegółowej lektury i tym razem się nie zawiodłem. Piśmiennictwo do którego odwołuje się autor jest dość mało reprezentatywne, na próżno szukać tam tak zdawałoby się podstawowych dla tematu pracy tytułów jak: The Ecologist, Resurgence, Sierra Magazine, Earth First! Journal czy polskie Dzikie Życie, Zielone Brygady. Za to najczęściej cytowane są popularne

czasopisma Wprost, Rzeczpospolita czy Polityka. Nie sędzę aby redagowali je ekologiczni ekstremiści. Wniosek nasuwa się prosty: autor nie zna podstawowej literatury.

Znów nie bądźmy drobiazgowi i przejdźmy do konkretnych "kłamstw", którymi, zdaniem autora, raczą nas "ekowojownicy". Zajmę się tylko kilkoma najdrastyczniejszymi przykładami, bo nie mam miejsca aby omówić więcej, musiałbym chyba napisać recenzję objętości omawianej książki. Zaręczam jednak, że zdecydowana większość "dowodów" jest skonstruowana w podobnym stylu i duchu.

Cytat: *"Obrońcy środowiska muszą wiedzieć, że nie ma na świecie takiej trucizny, która pod działaniem bakterii nie ulegałaby degradacji do nieszkodliwych produktów. Innym czynnikiem degradującym zanieczyszczenia jest światło słoneczne."* 4

W perspektywie wieczności (rozumianej eschatologicznie) autor ma niewątpliwie rację, ale żyjemy tu i teraz, a sporo toksyn ma na tyle długi czas rozpadu, że stają się śmiertelnym niebezpieczeństwem przez dziesiątki, jeśli nie setki lat. Przykładem Zatoka Minamata skażona związkami rtęci<sup>5</sup>, do dziś nie wolno tam dokonywać połowów - żadnych; albo skażone, i po długiej walce poszkodowanych mieszkańców w końcu zlikwidowane, osiedle Love Canal w północnej części stanu New York, zbudowane na dawnym składowisku odpadów chemicznych.

O ile wiem, odpadów radioaktywnych nie mają się bakterie ani światło słoneczne, ale i na to autor ma sposób. W rozdziale dotyczącym tych zagadnień, winą za strach przed promieniowaniem beztrudno obarcza zbyt wyśrubowane normy bezpieczeństwa. Czyli wszystkiemu winni są skorumpowani politycznie naukowcy, np. Andriej Sacharow i niedouczeni urzędnicy. Zdaniem autora katastrofa w Czernobylu nie była aż taka groźna, skażenia wyolbrzymione, a tysiące jej ofiar to tylko plotki.

Cytat: *"Nie obserwuje się obecnie żadnego bezprecedensowego wymierania gatunków."* 6

Według autora wszelkie raporty na ten temat są przesadzone bądź błędne, bo opierają się na fałszywych założeniach. No cóż, oznacza to nic innego, że np. wybitny biolog, profesor Harvardu Edward O. Wilson, który poświęcił sporą książkę<sup>7</sup> (której oczywiście nasz autor nie raczył przeczytać) zjawisku zanikania gatunków jest oszołomiastym ekowojownikiem, który bredzi twierdząc, że mamy obecnie do czynienia z bezprecedensowym nasileniem wymierania gatunków, ok. 10 000 razy szybszym niż w znanych nam okresach wymierań w przeszłości. Nasz autor, podkreślam, jest emerytowanym profesorem chemikiem, ale jak widać na biologii zna się lepiej niż sami biologowie.

Cytat: *"Na szczęście dla nas, głosiciele przerażających prorocत्व klimatycznych [chodzi o efekt cieplarniany - D.L.] pozostają w sprzeczności ze zdrowym rozsądkiem i zupełnie roz mijają się z opiniami rzetelnych klimatologów."* 8

Jak można się domyślić, zagrożenie efektem cieplarnianym postulowane m.in. przez agendy i konferencje ONZ - kolejne wysłędzone przez autora siedlisko niecných ekowojowników - jest również nieuzasadnionym czarnowidztwem. Na poparcie swoich tez autor przytacza kilka oświadczeń i deklaracji przeciwników efektu cieplarnianego. Jeden dokument zasługuje na szczególną uwagę, jest to tzw. Deklaracja Lipska podpisana i ogłoszona przez grupę ok. 100 meteorologów i klimatologów w listopadzie 1995. A zasługuje dlatego, że jest przykładem spektakularnego oszustwa, zdemaskowanego przez szwedzkich dziennikarzy. Usiłowali oni dotrzeć do sygnatariuszy owej deklaracji i cóż się okazało. Ze 100 sygnatariuszy 20 w ogóle nie istniało, pozostali byli przedstawicielami bardzo różnych specjalności naukowych, często nie mających nic wspólnego z klimatologią, np. chirurg, dentysta, mikrobiolog, inżynier budownictwa. Jeden z rzekomych naukowców meteorologów Roy Leep był np. zapowiadaczem pogody w podrzędnej stacji telewizyjnej - tyle miał z klimatem wspólnego. Niektórzy z sygnatariuszy byli zaniepokojeni zmianami klimatycznymi i przekonani, że podpisywali apel ostrzegający ludzkość przed skutkami efektu cieplarnianego. Duszą tego niecnego przedsięwzięcia był niejaki Fred Singer i jego pseudonaukowa fundacja firmująca całe oszustwo, powiązana z dyspozycyjnymi naukowcami, których badania od lat sponsorują korporacje ciągnące ogromne zyski z energetyki paliw kopalnych - do tego też udało się dotrzeć wścibskim dziennikarzom-ekowojownikom.

Jeżeli podobną wiarygodność mają i inne źródła, na które powołuje się autor, to zaiste mamy do czynienia z "obiektywnością" najwyższej próby.

Napastliwy styl i emocjonalnie nacechowane słownictwo nie pozostawiają złudzeń co do bezstronności i rzetelności autora. Wszelkie wątpliwości dotyczące m.in. elektrowni atomowych, odpadów radioaktywnych, DDT, metali ciężkich, szkodliwego wpływu promieniowania elektromagnetycznego to histeria i bezwzględne straszenie lub oszukiwanie

społeczeństwa. Oczywiście inspirowane politycznie, przez kogo bliżej nie wiadomo, złowrogi epitet "polityczny" ma przemawiać sam za siebie. Nieco światła na polityczne antypatie autora rzuca rozdział "Lewicowe motywy w propagandzie ekopolitycznej" czy wtrącone "niewinne" uwagi w stylu "*Dawka śmiertelna [dioksyny - D.L.] dla ludzi nie jest znana, ponieważ nie jest znany ani jeden przypadek śmierci człowieka spowodowanej działaniem dioksyn. Zginął wprawdzie jeden dyrektor fabryki we Włoszech, w której miała miejsce duża emisja dioksyny do środowiska z powodu wybuchu reaktora, ale przyczyną nie było zatrucie dioksyną lecz morderczy zamach dokonany przez działające wtedy tak zwane Czerwone Brygady.*"

9 Zgodnie z nimi "Przewodnim motywem konferencji w Rio nie była ochrona środowiska, a walka z niesprawiedliwością społeczną na świecie pojmowaną według najlepszych tradycji komunistycznych."

Publikacja filmu wyraża opinię i stanowisko autora i nie stanowi rekomendacji wydawcy. Wszelkie uwagi dotyczące treści publikacji, w tym także dotyczące błędów technicznych, proszę kierować do wydawcy. Wydawca nie odpowiada za skutki użytkowania publikacji. Wszelkie prawa zastrzeżone. Wszelkie prawa do treści publikacji należą do wydawcy. Wszelkie prawa do treści publikacji należą do wydawcy. Wszelkie prawa do treści publikacji należą do wydawcy.

Wszelkie prawa do treści publikacji należą do wydawcy. Wszelkie prawa do treści publikacji należą do wydawcy. Wszelkie prawa do treści publikacji należą do wydawcy. Wszelkie prawa do treści publikacji należą do wydawcy.

Przedrukowałem ten tekst z publikacji w serwisie internetowym i nie ponoszę odpowiedzialności za jego treść. Wszelkie prawa do treści publikacji należą do wydawcy.

Przedrukowałem ten tekst z publikacji w serwisie internetowym i nie ponoszę odpowiedzialności za jego treść. Wszelkie prawa do treści publikacji należą do wydawcy.

**Dariusz Liszewski**

## *Ekologiczne kłamstwa ekowojowników. Rzecz o szkodliwości propagandy ekologicznej*, Przemysław Mastalerz, Wydawnictwo Chemiczne, Wrocław 2000

1. Ekologiczne kłamstwa ekowojowników. Rzecz o szkodliwości propagandy ekologicznej, Przemysław Mastalerz, Wydawnictwo Chemiczne, Wrocław 2000.
2. Tamże, s. 13.
3. Tamże, s. 13.
4. Tamże, s. 18.
5. W 1959 r. sprawa wieloletniego zatrucia zatoki metylenem rtęci wyszła na jaw, skutki: 70 ofiar śmiertelnych, tysiące osób ciężko zatrutych, upośledzone dzieci, miejscowa gospodarka oparta na rybołówstwie zrujnowana itd.
6. Dz. cyt. Ekologiczne kłamstwa..., s. 19.
7. E.O. Wilson, Różnorodność życia, PIW 1999, Biblioteka Myśli Współczesnej.
8. Dz. cyt. Ekologiczne kłamstwa..., s. 181.
9. Tamże, s. 141.
10. Tamże, s. 47.